

# PIAST

I

# KOŚCIUSZKO

PRZEZ

JANKA Z GRZEGORZEWIC.

Z RYCINAMI.



**POZNAŃ.**

Nakładem K. Kozłowskiego.

Czcionkami drukarni „Dziennika Kujawskiego.”

1895.

Wojewódzka 20430  
Biblioteka 700  
Publiczna 1000  
w 2269  
Poznań

W SETNĄ ROCZNICĘ  
2269

POLITYCZNEGO UPADKU POLSKI

POŚWIĘCA

NARODOWI POLSKIEMU

NINIEJSZĄ KSIĄŻKĘ

WYDAWCA.

## Słowo od wydawcy.

Dzieje upadku państw i narodów, jakaż to nieprzebrana skarbnica rozmyślań dla każdego poważniejszego i głębszego umysłu — mianowicie dla narodu, co jakkolwiek utracił byt swój polityczny, żyje dotąd pełnią życia narodowego, nie tracąc wiary i nadziei w lepszą przyszłość.

Z rokiem bieżącym wstąpił i naród polski w bardzo bolesną i wielkiej doniosłości stuletnią rocznicę upadku swego, naród niegdyś potężny, szanowany i ceniony za czasów swej świetności i niezależności politycznej, dziś rozdarty na troje, zamknięty w grobie, a jednak żywy, Łazarz i Hiob narodów. Któżby z nas pogrobowców wielkich Ojców nie zadrzał w najtajniejszych głębinach swej duszy narodowej, patrząc na cmentarzysko dawnej chwały i wielkości, i nie miał zapragnąć otworzyć księgi wspaniałego rozwoju jego życia i zbadać przyczyn jego upadku? I ta to naturalna psychologia konieczności była dla wydawcy powodem poświęcenia narodowi swemu niniejszej książki.

Małe to prawda zwierciadelko, odbijające wspaniałe kształty naszej budowy politycznej, leżącej od lat stu w ruinach, ale zawsze zdolne patrzącemu w nie rodakowi stawić przed oczy to, co go wielkim uczyniło narodem i co było główną przyczyną jego upadku.

Baczniejszy czytelnik niniejszego dziełka zrozumie główną myśl autora i wydawcy jego.

Piast i Kościuszko, te dwie świetlane postacie dziejów naszych, to zarazem dwie życiodajne idee, źródła naszego odrodzenia.

Naród polski, stawszy się niewiernym idei Piastowej, runął z wysokiego swego stanowiska politycznego: Kosciuszko wskrzesiwszy tę ideę, dał mu zarazem bron, której żadna świata potęga z ręką jego wytrącić nie zdoła.

Ksiądz Marek i Wernyhora, te dwie postacie legendowe z ostatnich chwil naszego życia dziejowego, to już żyjące ideały Polski Piastowskiej i Kosciuszkowskiej są zarazem naszymi wielkimi mistrzami i w tej stuletniej rocznicy upadku naszego.

Kiedy podczas oblężenia Baru ukazało się w czerwonym słońcu siedm mieczów, ksiądz Marek cudotwórca wszedł na ambonę i rzekł: „Miecze te, to są wady narodowe, które Ojczyznę wtrąca do grobu, ale zaprawdę powiadam wam, że po pokucie i po poprawie nastąpi zbawienie”.

Jak ongi, tak i dziś płonie wysoko nad niebem naszym słońce czerwone, dokola siedmiu mieczami otoczone, a utkwionymi w ciele naszym narodowym.

W tej oto stuletniej rocznicy upadku naszego, niechaj każda polska dusza zrobi rachunek sumienia, niechaj wyrwie z wnętrza swego jeden z tych mieczów, które ją kaleczą i życie odbierają, a ciało narodowe odzyska siły i przyjdzie do zdrowia. Ta praca nad odrodzeniem własnem i narodu nie jest pracą rewolucyjną, ani demonstracyjną, ale pracą dozwoloną, pracą zbożną.

Niniejsze wydawnictwo jest dziełem małuczkim, zaledwie drobnym szkicem, ale w najuczciwszym celu podjętem. Niechaj je też naród polski w tej stuletnią rocznicę upadku naszego przyjmie z tem samym uczuciem, z jakim mu ofiaruje

wydawca

KAROL KOZŁOWSKI.

Poznań, dnia 15-go lutego 1895 r.

PIAST

I

KOŚCIUSZKO.



**C**złowiekowi nieraz się zdarza, że to, co dawno już w życiu przebolewał lub przeżył rozkosznie, naraz po latach wielu staje przed oczyma **jak** zmora przykra lub sen jaki złoty, rozwiera pamięć o ludziach niemiłych lub drogich sercu naszemu, napawa na nowo duszę smutkiem lub radością. A wówczas obraz taki tak przenika nawskroś czucie ludzkie, tak się staje nierozłącznym od niego, że już naprawdę w sen przechodzi, z którego później sobie ludzie wróżą dobro lub **zło**, smucą się lub krzepią serca swoje.

Ma też i naród takie sny jawu z żywota własnego i tak samo z nich się smuci lub płacze, albo cieszy się i zachwyca. Jeno gdy żywot narodu bywa nieskończenie dłuższym od żywota człowieka pojedynczego, a nawet staje się nieśmiertelnym, jeśli się potrafi zdobyć na ową nieśmiertelność lub ją zarobić, toć i sny owe nie tylko po latach ale i po wiekach całych wracają; wspaniałe i chlubne z nich czyny

krzepią ducha, ohydne lub bolesne budzą wstręt, a oboje dobrze zrozumiane rozświetlają drogę owej nieśmiertelności.

Przypomnę wam parę snów, parę widzeń takich, przedzielonych czasem dziewięciu set lat, a jako potrafię — tak je wam wytłomaczę; zaczem łącznie z wami zdołamy może z nich co wywróżyć na przyszłość.



## Widzenie pierwsze.

**P** przed tysiącem lat, w czasach onych kiedy ludzie „słowa“ na ziemiach naszych niedźwiedzie po borach dusili za szyję wzięwszy, a Sasa i każdego człowieka „niemego“ zacierającego nad granicę ulapiwszy, do sochy zaprzęgał i nim orali, szumiały i gwarzyły wody Wisły i Warty, Odry i Łaby, Dźwiny i Dniepru, jako dziś szumią, ale gwaru tego ludzie owi zrozumieć nie mogli i nie chcieli, jako później zrozumieli: nie było jednego Boga, jako nie było jednego narodu, mimo że ziemia była jedna i mowa była jednaka.

Więc jako żyli plemionami oddzielnie Polanie nad Dnieprem i nad Wartą, Chrobotowie



nad Wisłą górną, Mazury nad średnią, leśni Pomorcy nad Bałtykiem bursztynowym, a za Odrą i nad Łabą Obotryci i Wilej i Sorabowie, a na wyspie Rujanie — Ranowie, tak też jedni czeili przedewszystkiem Rugiewida o siedmiu twarzach i mieczach siedmiu, drudzy Tryglowa o trzech głowach lub Porewita o czterech obliczach a piętem na piersi, a inni zaś bóstwo Radegastowe stojące na wyspie całe złączone w koronie, oparte o rogi jelenie i koźle i pod dachem purpurowym, przy łożu również purpurą zasłanem; a znów inni szukali wyroczeni u wszech potężnego Swantewita, patrzącego czterma z jednego karku głowami na cztery świata strony, mającego do usług swoich trzysetu złocistych rycerzy i świętego konia białego, którego ludzie ze strachem widywali co rano spienionego, skoro przez noc pod bóstwem świat obiegał.

Okrom tych co nad morzem siedząc miasta powzuosiwszy jak Wineta lub Szczecin, handlem się zamorskim bogacili, cały lud zresztą był rolnym; pluga się jeno imając, w ziemi i pracy tylko swych skarbów szukał. Toć porówno chodząc wedle roli, żyli wszyscy jakby równi, panów nie mając, chyba który z przedniejszych lub zasłużeńszych na wojnie kmieci, jeńca — pojmawszy, niewolnikiem go swoim uczynił do pracy i życia wraz z czeladzią.

Jako lud spokojny i rolny wojowników oddzielnych i rycerzy mieć nie mógł, przeto gdy nieprzyjaciel sąsiedni go zaskoczył, kobiety, dzieci i starcy szukali schronienia na trzęsawiskach, błotach i w lasach, a z mężów każdy chwycił młot kamienny, łuk, lub proce, spieszył na zamek do grodu, do obranego przez lud księcia lub knezia, kupiąc się koło niego, pod jego przewodnictwem wyruszając w pole na odpór wrogowi.

Takim kneziem u Polan był podówczas Popiel czyli Pepelko — siedzący na zamku swoim w Kruświcy, którego wieża ocalała po dziś dzień sterczy nad jeziorem Gopłem. Acz z wyboru ludu, władający nim, rządził surowo, nie wedle prawdy Ojców i zakonu świętego; lubujący się w zbytnich uciechach, zapominał o ludzie, jego pieczy powierzonej, a zapamiętały i mściwy, upominających go do poprawy stryjów struł i do Gopła wrzucić kazał.

Nieopodal od zamku kneziowego na skraju lasu po nad strumykiem, stała zagroda kmiecia Piasta ze starych brewion złożona, z lipą rosochatą; u jednego rogu rosnącą. Nie był on różnym od innych kmieci, chyba uboższym od wielu a poczciwym, sprawiedliwym i rzędnym gospodarzem. — Dla statecznego życia, pokory w sercu a zdrowej myśli w głowie, szanowano go dokoła i wiedziano o nim nawet

na dworze kneziowym; toć i po radę ten i ów z dostojniejszych kmieci przychodził nieraz do zagrody Piastowej. Nie wzdragał się stary od słowa radnego, ale gdy na wiecach ludu powstawały spory i bójkę, chętnie usuwał się do chały swojej, szukając spokoju, przy żonie Rzepicy i synku Ziemku, lub szedł za lipę do barei pszczelnych. — A gdy go do rady powoływano, odpowiadał:

— Jam się tam wam do niej nie przydał, a wołę moje barcie podpatrzeć. — Wyżsi a możniejsi niechaj stanowią; jam człek ubogi i przodować nie chcę. - - Nie nawykłem do tego, a rozkazywać nie umiem, ino pszczołom moim, które mnie kochają i czeladzi, która sprzeczną nie jest. — Życzę wam tylko abyście poczynali wezas zbożny, a baczyli pilnie na lasy od strony Pomorców i Odry i Niemców; bo jeno tamci zwietrzają, że się wadzicie, spadną nam wszystkim na karki i w perzynę obróca zagrody nasze.

Pewnego wieczoru, gdy wiatr przerzucał zmaconemi falami Gopła, a zwierz leśny pomykał w gąszcze przed nadciągającą burzą i ulewą, dwaj podróżni zakolatali do wrót knezia kruszwickiego, prosząc o schronienie. Dano znać kneziowi, biesiadującemu wśród wesółych biesiadnic:

— Nie dla włóczęgów dwór mój, wyszczuń ich psami i spuścić niedźwiedzia na nich — odrzekł książę. — I odegnani od wrót kneziowych, szli wędrowce brzegiem szumiącego jeziora, smagani deszczem, chłostani burzą. Wiatr rozwiewał ich szaty skromne, ale gdy się oddalali od zamku, stróże zamkowi widzieli, że w pomroce nocnej białemi się te szaty stały jak u dwóch aniołów skrzydlatych, a lica i głowy promieniały do koła jakby światłem nieba. Błyskawice li rozświetlały te postacie: czy anioły stąpiły na ziemię?

Jako dziś tu i owdzie u ludu naszego obchodzą dzień chrztu dziecięciami radościami, tak też za czasów onych pogańskich obchodzono postrzyżyny. Właśnie odbywały się one w ehacie Piastowej nad kilkuletniem chłopięciem Ziemkiem przy kapłanie wezwanym od kontyny lednicowej i wśród skromnej biesiady wieczornej. Gdy wędrowcy zapukali do wrót, rozwarły się one przed nimi szeroko, a gospodarz domu wprowadził obydwóch gościnnie pod strzechę własną, witając ich podług zwyczajnemu chlebem i solą w odpowiedzi na słowa wędrowców:

— Pokój temu domowi! Bądźcie pozdrowieni w Imię Boga Jedynego a Wszechmocnego i Syna Jego Odkupiciela!“



*Piast.*

i weszli do izby. A Rzepica przyniosłszy misę z wodą, posadziła ich na ławie, obmyła nogi z kurzu i błota, zasała czystą plachtą stół przed nimi i ustawiła kołaczę pszenne, ser i miód przasny, mięsiwo i napój z chmielu na stole. Zaczem gdy posilili ciało znużone, a nawzajem pokrzepili ducha obecnych biesiadą wdzięczną a podniosłą, zaprowadził ich Piast do czystej łożnicy na odpoczynek.

Nazajutrz wędrowcy pożegnawszy Rzepicę a odprowadzeni przez kniecia i syna tegoż na drogę, stanęli, wzniesli oczy ku niebu i starszy położywszy ręce swoje na ramionach Piasta, rzekł:

„Błogosławieństwo boskie niech będzie nad domem waszym. — Jakoście nie skąpili sługom bożym, tak Pan pomnoży dostatki wasze; pysznych i bez serca ludzi zetrze Pan z ziemi oblicza, a małuczki i ubogich, jako wyuczyni wielkimi i bogatymi, a pomnoży chwałę domu waszego.

Młodszy zaś kładąc dłonie na głowie Ziemka dodał: „**B**laskiem chwały otoczy Pan **W**szchemocny pokolenie twoje, a przez ród twój uczyni naród cały wielkim, potężnym i rozgłośnym na świecie.“

I zadumał się Piast nad ich mową i nie wiedział w pokorze ducha — coby mogła wyrocznia mężów świętych znaczyć. A oni uczy-

niwszy znak krzyża przed sobą, poszli dalej w świat głosić prawdę i pokój ludziom dobrej woli.

\* \* \*

Nie rychło jednak miał zapanować pokój na ziemi Polan. Niebawem po żupach sąsiednich pomorskich i braniborskich hen aż do marek saskich biegła wieść dziwna, że z trupów stryjów pepelkowych poczęły się wylegiwać myszy w takiej mnogości, iż ludzie nie mogąc im dać rady, z trwogą cofali się od brzegów Gopła. A one wciąż rosły i mnożyły się tysiącami, krociami, milionami, aż wreszcie jedną grubą warstwą pokrywszy jezioro, przepłynęły na drugą stronę, obległy zamek i wtargnęły do wieży kruszwickiej, nazwanej dotychczas Myszą wieżą, i tam Pepelka szukającego ratunku, zagryzły i zjadły do szczętu.

Ziemia Polan została bez knezia i pana. Na tę wieść zaczęły nadeiugać z głębi puszczy Pomorcy i Niemcy z wygnanymi synami zagryzionego knezia, chcąc pomstę wziąć na ziemi Polan i zrabować ją po swojemu. W noc najbliższą, w stronie, z której ciągnął najazd, dalekie łuny widać było na niebie; ptactwo odlatywało stamtąd stadami, a zwierz dziki spłoszony pomykał przez puszcze z wyciem okrutnem. Strach padł na ziemię nadgoplańską, a po całym kraju od chaty do chaty rozsyłano

wieci ogniste, aby mężowie zbrojni kupili się w jedno miejsce dla obrony mienia i życia ludzkiego. — Zanim wszakże zdołano się zgodzić na jednego wodza, już nieprzyjaciel wpadłszy i przebiegłszy kawał kraju, poniszczył dwory, zgłiszcza i pustki zostawiając po sobie; lud młodszy wiązano w łyka i gnano za sobą na obczyznę, a kmieciów sehwytanych, bez litości na dębach wieszano. — Jęk niewiast, kwilenie dzieci, żałośne krzyki starców rozległy się po całym kraju.

Poszli Polanie w pogoń i mało co odbiwszy z łupu, musieli wrócić na zgłiszcza.

— Tak dalej być nie może — mówiono

Niemcy mają jednego wodza i jednego księcia, który ich zgodnie prowadzi na nas. Musimy i my mieć jednego w kraju gospodarza. Należy wybrać knezia.

I rozesłano wiec po całej ziemi, aby się kmiecie gromadzili na jedno miejsce do wyboru nowego knezia. A gdy się zebrano na wiec, zgody na nim próżno szukać było: Leszków nikt nie chciał, jako powinowatych zagryzonego księcia; przeciwników zaś ich lekano się, by nieprzyjaciół i niechętnych sobie nie prześladowali; poczuli możniejsi, że jedni drugich nie dopuszczą do władzy. Obradowano dzień i drugi i rozejść się musiano do domów.



I znów zaszumiały lasy odgłosem nadciągającego wroga. Znów łuny gorzały na niebie, znów rozlegały się po polach jęki niewiast, kwilenie dzieci i krzyki mordowanego i uprowadzanego ludu.

Zgromadzono się ponownie na wiec. Ten i ów począł zaglądać do zagrody Piasta, żądając od niego rady, a wymawiając mu, że barcie swe i pszczoły bardziej miłował, niż sprawę ludu i ziemi całej, trzymając się zdala.

— Cóż ja biedny mogę — odpowiadał — gdy możni jako wy nie potraficie nic zdziałać. — Nieba tu raczej prosić trzeba niż ludzi, aby nam pomogło, i snać łatwiej było złego się pozbyć, niż na lepszego się zgodzić.

Gdy na wiecu pozasiadali wszyscy do rady i rody dawniejszych kneziów i władcykowie, i możne żupany i liczna rzesza kmieciów, pojawił się stary Wizun, który chadzał przez długie lata po obcych krajach i pielgrzymował do miejsc świętych, kędy stały kontyny z bogami jako Radegast, Swantewit i inne, a gdzie kapłani dawali wyrocznie ludowi. I mówił stary, jako był najpierw u Boga Radegasta, co to w koronie złocistej na rogach jelenich stoi, a wyrocznia powiedziała mu:

— Wybierzcie pokornego —

Był później przy białym rumaku u Swantewita, a wyrocznia rzekła:

— Wybierzcie małego. —

A zaś Tryglów **kazał** powiedzieć:

— Wybierajcie **ubogiego**. —

Jeszcze raz nawrócił do Swantewita jako najstarszego i pytał rogu jego przez miód, który w nim nalany, i rzeczono mu: że niepokój i wojna czeka lud Polan, dopóki mały nie będzie uczyniony wielkim.

Zebrana na wiecu rzesza mileżała, dumając, co by ta wyrocznia znaczyć miała, a ten i ów począł oglądać się na siebie i za siebie, atoli jest się małym a mądrym. Lecz się w końcu poważniono i rozjechano do domów.

I znów **luny** gorzej zaczęły na widnokregu, znów wpadli Sasy i Pomorcy, uprowadzając lud w niewolę, a zostawiając zgliszcza i ruiny, oraz **placz** niewiast i **zlorzeczenia** starców.

Pod tak trwożnie spełniającą się wieszczbą, **zabrano się** na wiec z **mocnem** postanowieniem wybrania knezia. Wyrocznia bogów chodziła po głowach, a zasiedli pod lipą nad Goplem żupanowie, władcykowie i poważne kmiecie wiecują a obradują dzień cały, przemyślując nad **tem** — ktoby był tym małym, którego by wielkim uczynić należało.

Pod wieczór przy **zachodzących** blaskach słońca **spozreżono** idących dwóch wędrowców, **owych** właśnie co u Piasta na postrzyżynach **byli**. Na **widok** podróżnych, wyszli ci

i owi z rzeszy sejmującej na ich spotkanie, zapraszając do koła. Gdy im rzecz opowiedziano o obradach, odezwał się młodszy:

— Jeżeli możniejsi się nie godzą, dla czego byście nie mieli wybrać ubogiego człowieka dla jego pościwości?

Spojrzano ze zdziwieniem na niego:

— Ażać i wam wyrocznia bogów to oznajmiła?

— Mówię w imię Boga jedynego, że kto ubogim będąc, być umiał pobożnym i zaenym, ten w szczęściu i wyniesion sprawiedliwym być zdoła.

A starszy dodał:

— Wszakże i ten jest ubogim, zaenym a mądrym, który nas w czasie postrzyżyn przyjmował u siebie. Czemużby on kneziem waszym nie miał być. Jeżeli go prędko nie obierzecie, każdy o sobie pamiętać będzie.

Zaczem powstał jeden ze starszyzny starego kneziowskiego rodu, czapkę uniósł do góry i zawołał z całej piersi:

— Ten ci nam kneziem będzie: Piasta wybieramy!

Milczenie zapanowało jakby w grobie, a potem zaraz ze wszystkich stron zagrzmiało:

— Piasta obieramy!

— Piast kneziem!

Przytomny przytem stary bartnik zdziwił się, zakrył twarz rękoma i cofnął się przed huczącymi ciągle do koła niego rozgłosami.

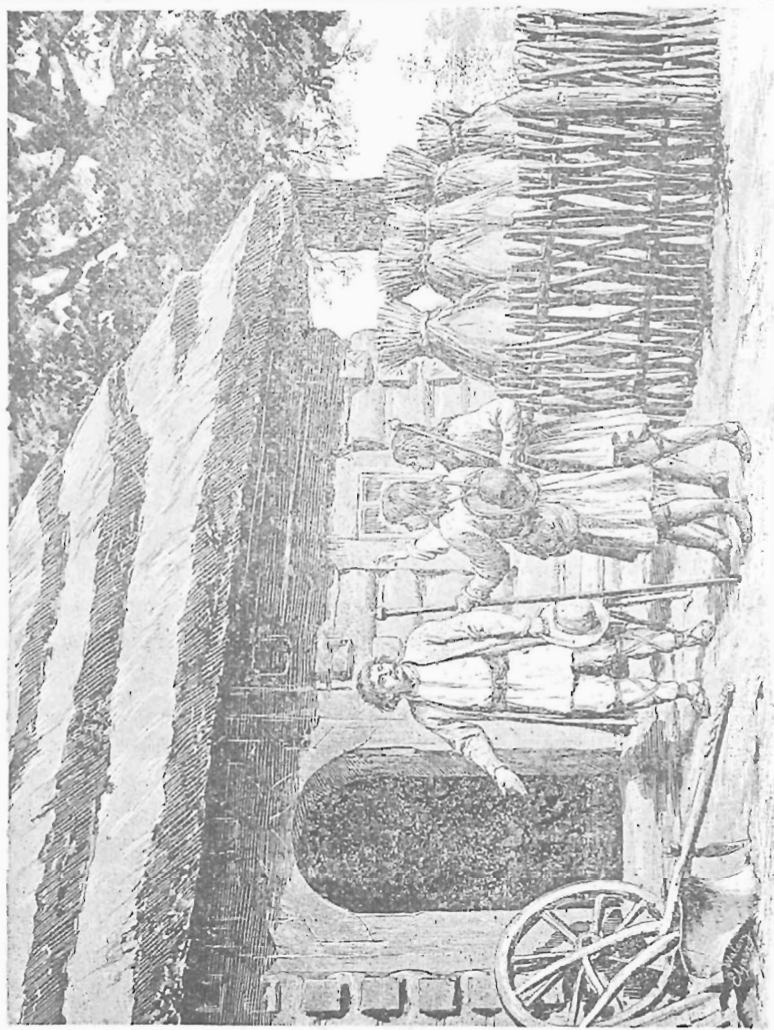
— Nie czyńcie szyderstwa ze mnie. Wybierajcie innego. Jam człek prosty i ubogi — szeptał do bliżej stojących — ja ludźmi rządzić nie umiem.

A gdy tłum się coraz bardziej ściszał i miewał, pochwycił syna, wysunął się z nim razem z koła obrad, i dopadłszy konia w ezwał, puścił się ku puszczy leśnej, gdzie mimo goniących za nim jeźdźców, ukrył się tak, że go dopiero dnia wstępnego odszukano. Całe rzesze obradujących na wiecu podażyły ku zagrodzie Piastowej, gdzie zaległy przez dni kilka.

W komorach Rzepichy — jako przepowiedzieli dwaj święci mężowie — mnożyło się więcej chleba, mięsiwa i miodu tak, że cała owa rzesza ciągle była syta i ugaszona w pragnieniu.

— Zaprawdę — mówili starsi z rady — dziwna spełnia się wyrocznia na Piaście: jako się pomnaża dostatek w zagrodzie jego, tak się pomnoży szczęście w plemienu naszym.

Rzędny, a ubogi i mały bartnik i kłodziej został naraz bogatym a wielkim, został kneziem Polan.



*Piast zaprasza do swej strzechy dwóch wędrownych.*

## Co się potem działo.

Myszami owemi, które zagryzły Popiela czy Pepelka, był możny ród ówczesnych witeziów, zowiących się Myszkami, którzy korzystając z powszechnej Polan nienawiści dla knezia Pepelka, stali się mścicielami całego ludu i wpadłszy na zamek z ludźmi swemi zamordowali knezia kruszwickiego.

Nad odrodzeniem, poprawą i szczęściem własnem musi każdy sam pracować i zasłużyć na to potem krwi własnej. Więc i ten, który miał wypiastować myśl, słowo i czyny szczęśliwe Polan, musiał pochodzić z tejże krwi, co cały lud i być Piastem.

Owymi wędrowcami, których odepehnął kneź Popiel, a przyjął Piast, byli dwaj święci mężowie, uczniowie świętych Cyryla i Metodego, pierwszych apostołów chrześcijańskich w słowiańszczyźnie, którzy ich posłali do Polan dla opowiadania słowa bożego i wiary Chrystusowej.

Pomnażał się za ich łaską dostatek chleba i miodu w zagrodzie Piastowej, bo bogatsze kmiecie, skoro raz Piast wybrany został kneziem, uważali za swój obowiązek posłać Mu każdy ze swego statku ofiarę i pomoc. Inaczej być nie mogło, boć skoro chcemy, aby kto u nas ład i gospodarstwo prowadził, musi mieć wła-

dzę, siłę i środki po temu. A tak owo pomnożenie dostatkami w zagrodzie Piastowej musiało być zapowiedzią wzmożenia się całego plemienia Polan a następnie narodu polskiego w siłę ducha i mienia, na które musiał pracować za przewodem owych Piastów swoich, za przykładem owych mężów sławnych swego plemienia, a zarazem potem własnym, krwią własną i zasługami własnymi.

## II.

## W ciągu następnych 900 lat.

Jakoż — tak się stało w istocie. Skoro ze sprawą prawnuka Piastowego, onego pobożnego Mieszka czy Mieczysława przyjęto chrzest święty i poznano wiarę Boga jedynego, poczęto w imię tej wiary, w imię jednej mowy, jednego słowa kupić się do coraz większej gromady, aby zachować to słowo i obyczaj własny i gospodę własną. Zamiast wzajemnych swarów i waśni między Polanami, Pomorzaniem, Szlązakami, Mazurami, Chrobatami — należało wprowadzić jedność, zgodę i wspól-

ność, jak między rozrzuconemi po świecie dziećmi jednej Matki. I owo — jak ów pra-ojciec Piast rzedny i mądry bartnik zbierał wyległe i odleżale roje do barei i jednej pasieki, tak też jego wnuki i prawnuki zapobiegliwie łączyli oddzielne plemiona, skupiali je wedle jednego pnia Polan, rzednie niemi gospodarowali, ochraniali na zewnątrz przeciw obcej mowy i obcego obyczaju wrogom, uczyli jedności w mądrości. Począwszy od owego Bolesława Wielkiego, który najsprawniejszą miał rękę do łączenia i ochraniania na zewnątrz i wbijając słupy żelazne na dalekich granicach kraju, wskazał drogę swym potomkom na przyszłość, a skończywszy na owym Kaźmierzu również Wielkim, który mądrością i rzednością prześcignął innych — każdy z Piastowiczów wniósł jakąś cegielkę do wielkiego gmachu.

Pięćset lat trwała ta robota i ta praca zanim połączono te wszystkie plemiona, co się dały połączyć w jedno od Morza Bałtyckiego do Tatr.

Zasługą to Piastów, że wypiastowali naród, zaprowadzając ład, porządek i jedność w nim, a ostatni ich król chłopków na zadatek dalszej szezeliwości zostawił narodowi wnuczkę swą Jadwigę.

**Jak między oddzielnemi rodzinami kobieta je kojarzy, przeszedłszy z jednego do drugiego**



rodu, tak też owa Jadwiga wyszedłszy za Gedyminowicza Jagiellę, i ochrzciwszy jego ojczyznę litewską ułatwiła skojarzenie dwóch narodów — polskiego i litewskiego. A że tak przy dzierzawach polskich była już część ziem ruskich, jak druga wyrwana Tatarom przy Litwie, więc owa myśl tej jedności, tej unii braterskiej rozpostartą została na Ruś.

I tak oto weszła w życie wielka myśl jagiellońska unii wolnych z wolnymi, równych z równymi, unii trzech narodów w jednym państwie.

Gdy ostatni z Jagiellonów w osobie Zygmunta Augusta legł na Wawelu, naród rządził sam sobą przez obieralne króle, a owa unija trójjednego państwa była tak silną, że orężem Batorego ukróciła dumę sąsiada a szablą Żółkiewskiego strącała carów z tronu moskiewskiego i sadzała samych z ramienia swego. Gdy potem pięciu naraz sąsiadów rozerwać ją i zgładzić państwo polskie pragnęło, pod Osłoną Częstochowskiej Bogarodzicy a ramieniem żelaznem Czarnieckich rozgromiła je wszystkie, co więcej — zdołała oprzeć się w ciągu pięciuset lat **groźnej całemu** światu potężde **muzułmańskiej** Tatarów i Turków, **gdy ci rzucili się na** wschodnią Europę. Polska **szle hufiec swych** cycerzy skrzydlatych pod **Wiedeń** i **ocala** wraz

z stolicą cesarstwa Niemieckiego całe Chrześcijaństwo.

Wielkim i wspaniałym był Bóg Chrobrych, Kazimierzów, Władysławów, Zygmuntów: wielkim i potężnym Ostrogskich, Tarnowskich, Batorych, Zamojskich, Chodkiewiczów, Koniecpolskich, Żółkiewskich, Czarnieckich i Sobieskich; ale większą jeszcze była żądza sąsiadów pochłonięcia nas, nie mniejszym upadek nasz i błędy nasze.

Nie pragnąc nigdy mienia cudzego, myśmy niewiadomo po co chodzili do Moskwy dla strącenia i wprowadzania carów, chyba po to, aby jej wskazać taką samą później drogę do nas; zawierając uniję z wolnym i równym nam narodem ruskim, niewiadomo po co kurezyliśmy jego wiarę i obrządek grecki i ukracaliśmy już nie swawolę, lecz swobodę ukraińnych kozaków Rusi, chcieliśmy być mocnymi, silnymi i potężnymi, a rządy nasze uczyniliśmy słabymi, wołając mieć króle malowane i pozbawione władzy, — z obawy marnej, aby nie pozbawili szlachty wolności. Dopóki enota i męztwo panowały w narodzie, toć i przy osłabionej władzy i rządach króla mogliśmy się opierać wrogom. Ale gdy enota niknąć poczęła, a męztwo upadać, — nie starczyło obrońców dla ojezyny. Myśmy właśnie wtenczas słabli i upa-

dali, gdy sąsiedzi nasi potężnieli i wzmagali się w siły.

A co lud czynił?

Był bezwładnym i niewolnym.

### III.

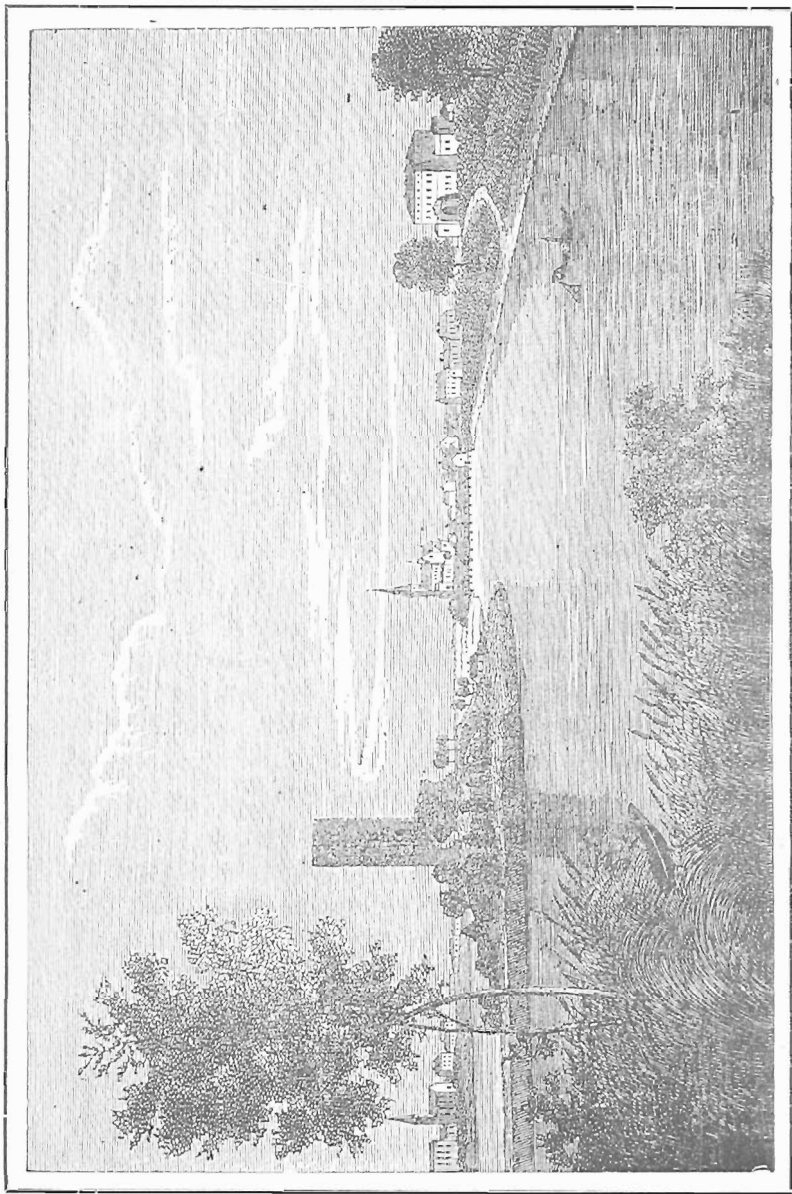
## Lud upada.

Tak, lud był niewolnym.

Dla czego?

W onych czasach, kiedy oddzielnego rycerstwa bojującego nie było, a każdy ziemianin, gdy wróg napadł, stawał z młotem lub oszczepem w obronie kraju, ani obrona skuteczną być nie mogła w ręku niewprawnych do boju, ani **dobyttek** w zaniechanej przez **rólników** pracy mógł wystarczyć na potrzeby **ludu**. Z czasem przeto weszła w zwyczaj taka umowa między ludźmi: „Ja — mówił Paweł do sąsiada, pójdę na wojnę bronić kraju, aby wróg nie brał dzieci naszych w niewolę i nie zniszczył dobytku naszego, a ty za to, Gawle, musisz zorać i zasiać rolę nie tylko swoją ale i moją, oraz **zebrać** z niej plony.

— **Owszem** — odpowiedział Gawle, — uczynię tak tem **chętniej**, że ty przelewać będziesz krew za mnie, a ja tylko krople potu



*Widok Gopla i wieży Kruswickiej.*

mego, ty ofiarujesz życie a ja pracę moję; będę wszakże ja tak długo dawał pracę moję na twój pożytek, dopóki będziesz na wojnie; gdy zaś powrócisz, bierz się sam do pracy.

Zgoda nastąpiła. Ale później zmiarkowano, że krew jest cenniejsza i droższa od potu, a nieprzyjaciół nie oznajmił z góry czasu, kiedy wtargnie do kraju, niewiadomo więc było, kiedy mu należało stawiać opór, lecz wypadło w ciągłym być pogotowiu zbrojnym.

Paweł tedy został raz na zawsze rycerzem, obowiązany w każdej chwili stawać do obrony i walki, a Gaweł natomiast miał pracować na roli za niego również zawsze i ciągle.

W ten sposób często bardzo powstawali rycerze i ziemianie — rolnicy lub wieśniacy. A choć rycerz niekiedy poszedł im na wojnę i został sam na roli, to wieśniak musiał w moc zwyczajną dawać mu swoją robociznę.

Jednocześnie ten lub ów rycerz w nagrodę za wielką waleczność i usługi oddane krajowi, lub monarsze, otrzymywał w nagrodę obszerne włości, na których osadzał przywołanych zdala rolników pod warunkowe odrobienie pewnej liczby dni za użytkowanie z wydzielonych im gruntów.

I znów inny rycerz przywodził z sobą pojmanyh na wojnie jeńców i jako niewolników osadzał na swojej roli, na której musieli pra-

cować chyba tylko za strawne i komorne, lub kawał gruntu czynszowego.

W następnych pokoleniach i po latach wielu, gdy coraz trudniej było odróżnić owe role niewolne od osadniczych i kmiecych, poczęto tedy co raz bardziej równać potomków osadników i kmieci z potomkami niewolników w ich obowiązkach roboczych względem stanu rycerskiego i wszystkich razem uczyniono niewolnymi w robociznie.

Tak tedy prawie wszędzie powstały dwa stany ziemiańskie: pan i chłop, a powstały powyższym jednakim sposobem, chyba że się domieszał jeszcze tu i owdzie inny sposób powstania pańszczyzny i niewolnictwa, a mianowicie, gdy drużyna wojowników zdobyła orężem kraj cały, tubylezych właścicieli pozbawiwszy ziemi, rozdała je pomiędzy swoje wojowniki i tamtych uczyniła niewolnikami.

Z wiekami tedy coraz bardziej znikwały role kmieccie i sołtysie, a z niemi wolni lub pół wolni kmiecie i sołtysi, a cały lud poddany władzy panów uważany za ich własność, a w ręku złych dziedziców bywał nieraz poniewierany i upadał coraz niżej bez nadziei polepszenia swego bytu. — I panowie tracili sumienie i sami chłopi już prawie nie mieli poczucia ludzkiego, sami siebie uważając za coś upośledzonego z natury i od Boga. — Nowonabywcy dóbr lub ma-

jątku jakiegokolwiek, zapłaciwszy za ziemię, nabywali prawa nie tylko do niej, ale i do chłopów na niej osiadłych jako do inwentarza, którego niewolno było ruszać z jednego miejsca. To prawo było uważane za święte, jak własność, której pozbyć bez wynagrodzenia nie godziło się w pojęciach ówczesnych ludzi. Nikt nikomu za to za złe nie miał, nawet sami chłopci: tak się to wszystko z latami zrosło i zgodziło z sumieniem i pojęciami ludzkimi. A w ślad za tem szedł ucisk i poniewieranie ludu.

Tak było nie tylko u nas, ale wszędzie. Gdzie indziej nawet gorzej się działo. W niektórych nawet krajach, gdy taki pan lub baron wyjeżdżał jesienią lub zimą na polowanie, a zimno mu się zrobiło, przywoływano chłopów, rozcinano im brzuchy i zmarznięty łowiec grzał sobie nogi w ciepłej krwi ludzkiej. Do takich gwałtów wołających o pomstę do nieba nigdy u nas nie dochodziło.

Mimo takiego ucisku po obcych krajach, górowały one nad naszym tem właśnie, że tam jednocześnie coraz bardziej wzmacniała się władza rządu i monarchy, gdy u nas rozluźniała się i słabła. Monarcha i rząd górując jednako i nad panami i nad mieszczanami i nad chłopami, choć pozwolili dusić chłopów i mieszczan, trzymał ich wszystkich razem ze szlachtą za

leb i mógł wystawiać wielkie armie stałego żołnierza.

Tak tedy gdy i sąsiedzi nasi wzmógłszy się w siły mogli na nas uderzyć, my osłabieni, bez enót i męstwa przodków, oporu stawiać nie byliśmy w stanie.

#### IV.

### Naród upada.

Po śmierci Augusta III. Sasa w r. 1763 zebrały się na Woli pod Warszawą tysiące ziemian i panów dla wyboru nowego króla, nowego gospodarza na ziemiach polskich. Był to ostatni sejm elekcyjny, ostatni wiec wyborczy narodu.

Jakże on różnym był od owego przed 900 lat wieca nad Gopłem! Wprawdzie jak tam, tak i tu wybrano gospodarzem męża krwi własnej, ale gdy tamten Piast pod grozą nadejścia wrogów z puszczy zachodnich i północnych miał wypiąstować narodowi rzędność, sławę i wolność, ten pod mianem Stanisława (Augusta Poniatowskiego), jako ulubieniec **ca-rycy wschodniej**, pod grozą otaczających pole sejmowe żołdatów moskiewskich, miał **dopiąstować nierząd, niesławę i niewolę.**



Nie, czasy to raczej podobne do Leszkowych i Pepelkowych; sumienie narodowe u dołu i u góry miało się dopiero po nich obudzić. Rządzili nie swoi, ale obcy ludzie. Jak Pepelkowej duszy dawała natchnienie żona jego obcej narodowości, tak Poniatowskiemu jego przyjaciółka — osiadła na ironie carów moskiewskich. Toć w Polsce gospodarowali Moskale, włącząc się po niej wszersz i wzdłuż z orężem w rękę, porywając niemiłych sobie obywateli enotliwych i uwożąc ich na Sybir.

Przemoc, przekupstwo, frymarki czeią narodową i podstępne przeszkadzanie poprawie wad narodowych, aby tem łacniej nad słabym zapanować, budzić poczęły sumienie szlachty i panów i część ich uczyniwszy między sobą związek w mieście podolskiem Barze, czyli tak zwaną konfederacyą barską, a ślubując być żołnierzami w usługach N. Maryi Panny, wystąpili orężnie przeciw królowi i wojskom moskiewskim. W całym kraju, jak długą i szeroką była Polska, rozbiegły się hufce tych rycerzy, ścierając się z wojskami króla, i po całym kraju płynęła przed nimi po łąkach i łąkach w **powietrzu hen ku niebu pieśń konfederatów:**

Nigdy z królami nie będziem w aljansach,

Nigdy przed **mocą nie ugnieemy szyi,**

Bo u Chrystusa **my na ordynansach,**

Słudzy Maryi!

Więc choć się spęka świat i zadrzy słońce,  
 Choć się chmury i morza nasrożą,  
 Choćby na smokach wojska latające  
 Nas nie zatrwożą!

Bóg naszych ojców i dziś jest nad nami!  
 Więc nie dopuści upaść żadnej klęsce:  
 Wszak chociaż on był z naszymi ojcami,  
 Byli zwyciężce!

Więc nie wpadniemy w żadną wileżą jamę,  
 Nie ukleknjemy przed mocarzy władzą,  
 Wiedząc, że nawet grobowce same  
 Bogu oddadzą!

Ze skowronkami wstaliśmy do pracy,  
 I spać pójdziemy o wieczornej zorzy,  
 Ale w grobowcach my jeszcze żołdacy  
 I hullice boży!

Bo kto zaufał Chrystusowi Panu,  
 I szedł na święte kraju werbowanie,  
 Ten de profundis z ciemnego kurchanu  
 Na trąbę wstanie!

Bóg jest ucieczką i obroną naszą;  
 Póki on z nami, całe piekła pękna.  
 Ani ogniste smoki nas ustraszą,  
 Ani ulękną!

Nie złamie nas głód, ni żaden frasunek,  
 Ani shodują żadne świata hołdy:  
 Bo na Chrystusa my poszli werbunek,  
 Na jego żołdy!

---

Ponieważ konfederacya barska zaczęła się na  
 ziemiach ruskich Rzeczypospolitej polskiej, gdzie

pamiętano jeszcze bunt kozaków ukraińskich Chmielnickiego, a część tamtejszej szlachty przeszła do hufców konfederackich, przeto pachotkowie Moskwy rozdawszy noże poświęcone przez popów pomiędzy lud ruski, poszczuli go przeciw pozostałej szlachcie.

I rozpoczęła się rzeź po dworach i chatkach, po sióлах i miastach, wśród kłębow dymu płonącego dobytku ludzkiego.

## Widzenie drugie.

I stanęła w Barze garstka konfederatów z orężem w rękę w obronie czei Maryi i honoru narodowego, mając przy sobie świętą postać księdza Marka, karmelitę - cudotwórcę. A do koła miasteczka jako okiem dojrzeć — zaległy zastępy wojsk królewskich i moskiewskich.

Więc grzmią działa maluzkie z wałów, a z tych drugich dokoła nich odpowiadają im grzmoty — armaty moskiewskie, zionąc z paszsz swoich grad kartaczy, słupy ognia, obłoki dymu. A tam pod nad walczącymi, het wysoko po pod niebem zapaliło się słońce czerwone, dokoła siedmiu mieczami otoczone, a po nad niem Bóg wszechmocny w całym majestacie swej grozy i potęgi. I stał tak w chmurach na serca jasnym rubinie, i stało słońce przebite

mieczami, wstrzymując walkę i niemotę świata nakazując.

Do świątyni przepelnionej drżącym ludem wszedł ksiądz Marek, cudotwórca, na ambonę wstąpił święty i do ludu rzecze słowa:

Miecze te Chrystusa bolu — to są gorsze od kłokolu wady w ojczystem polu, z których boleść ma ojczyzna. Pierwszy miecz — to obca mowa, którą lubicie; drugi miecz — to szacherka; trzeci — to rozrzutność; czwarty — to namiętność; piąty — złe języki; szósty — zawiść! siódmy — złe sumienie.

Poczem rozkazawszy z pod kościelnej kosciniicy przynieść trumnę z prochami pana, zanurzył w niej rękę własną, a wydobywszy jedną z pieszczeli, co może kiedyś dumnie spoczywała na karabeli, rzekł do kości:

Jeśliś ty przy czytaniu ewangelii wydobyła z pod rysiej delii miecz w obronie wiary i ojczyzny, bądź błogostawiona, ręko, lecz jeśliś dla prywatnej sprzeczki dobyła go, jeśliś chłopską porąbała chatę, jeśliś podpisywała utratę naszych ziem lub grodów, jeśliś wlokła naród do śmierci lub poila goryczą, — bądź zhańbiona i przeklęta idź do piekła!

I to mówiąc, cisnął pieszczel z ambony w tłumy ludu przeleknione.

**Zebrały się pany** Rady radzić nad ocale niem swej garstki przez poddanie Baru i po-



*Wernyhora przepowiadu, co się z Polską stanie.*

zwolenie Moskali do wyjścia z miasta obleżonego. Książę Marek, jak Mojżesz duchem natchniony, stoi przed nimi.

— Nie ściągajcie hańby na siebie i syny wasze, to wieǳcie, że żaden z tej gromady nie zginie.

— Kto zaręczy? — pytają pany Rady.

— Bóg.

— A co za znak widzimy jego woli?

— Działo zagrzmi.

W tej chwili wśród przerwanej od kilku godzin walki i ciszy panującej do koła, dał się słyszeć strzał, a niebawem wbiegł żołnierz z wiadomością, że działo pękło. — Jeden ze szlachty nie pomny przestrogi księdza Marka, iż ów szósty miecz na słońcu krwawem był oznaką gniewu bożego za zawiść prywatną między ludźmi, zabił drugiego szlachcica w sporze.

Ks. Marek znów jak Mojżesz gniewny, jaśniejący błyskawicami, staje przed rycerstwem i woła:

— Czy sprawa święta i czysta jako nasza może mieć ludzi nieczystych? Aż ścierpiecie, aby pijanica, człowiek mordu i grabieży, wytaczał z brata swojego krew czystą, ojeżyźnie ofiarowaną! Precz z nim! posadźcie go na konia, dajcie mu w rękę pochwę od szabli, a szablę połóżcie mu na karku i wyrzucicie precz z obozu. Ja go cisnę duchem bożym i gnać będę w ciemności krzyżem, a w ślad za nim cztery razy piorun poszlę.

A zwracając oczy w niebo jał się modlić:  
**Matko Boska, Pani nasza, pani przeczysta każ,**  
 niech mi pioruny biją, proszę, spuść tę karę  
 z za obłoków.

Na jasnym dotąd niebie uderzyły błyskawice,  
 a gdy koń rycerza strachać się począł,  
 ksiądz **Marek** żegnał przed sobą drogę.

— **Precz więc z Polski gwałty, morderstwa,**  
 grabieże! **Miecz z płomieni niebieskich**  
 rozszechpi rychło ziemię i uderzy w domy ludzkie  
 i powali i nakryje gwałty, płacz; mordy  
 wszelkie i te miasta **pełne** rzezi jak anioł  
 płomienny pochłonie, a wraz z niemi i grobowce  
 ludzkie, i kamienie i podłogi, zroszone łzami  
 ludu. I **nędza** spadnie na naród i **żałoba** okryje  
 ziemię **zapłakaną** za grzechy ludzkie,

Aż naród zegnje kolano,  
 O Bogu pomyśli w burzy  
 I na swe ogniste wiano  
**Męczeństwem** ducha zastuży.

I naprawdę powiadam Wam, że po **pokucie**  
 i poprawie nastąpi zbawienie i z grobów  
**wyłowi się** żłób, a w tym żłobie Polska będzie  
**narodzoną**, nie z tego wieku Polska a z **przyszłego**,  
 nie z tych czynów, a z **przyszłych**  
**młoda**, świeża jak dziecina, w **chwałę wielką**  
**przed narody wystrzeli** z berłem **jasnym**, z **jaśniej-  
 szą** koroną na głowie, a tak piękna, w **ta-  
 kich blaskach**, że **gdybyście stanęli** przed tą

maleńką dzieciną, wy wieley, wy rycerze, nie śmielibyście podnieść na nią oczu, a stalibyście oniemiałi jak żebrak przed królem!

Szumi las, szumi las, szumią wody Dniepru krwawe. Bije grom, bije grom, błyskawice niebo pałają. W grobach jęk, w grobach jęk, łono ziemi się rozwiera. Jęczy wiatr, huczy deszcz, potokami ziemię zlewa. Ej to nie lasy, ani wody dniewprowe szumią, jeno spisy kozackie Gonty i Żeleźniaka, a noże chłopskie przez popów święcone, a teraz w piersi uśpionych lachów zwrócone. Nie groby to jęczą, ani ziemia się rozwiera, jeno zbłąkanej braci ukraińskiej noże otwierają łono niewiast polskich i kładą w nie szczenięta jęczące. Nie gromy to biją, ani błyskawice wodę pałają, jeno strzały rusznic kozackich mordują spokojnych mieszkańców, a miasta i wsie płonące ogniem roznoszą łunę do koła. Nie wiatr to jęczy, ani deszcz huczy i nie on to potokami ziemię zlewa, ale stary kozak, stary pieśniarz ukraiński Wernyhora, co życie swe prześpiewał w miłości Polski, aż przemokła ziemia od łez wylanych. Usiadł na kurhanie namogilnym, przed nim łuna gorejąca w obłokach dymu, za nim słońce krwawe zachodzące, wyciągnął rękę przed siebie i tak wieszczęł ludziom:



Każde ziele ma swe kwiecie, każdy orzeł ma swój lot, i mnie porwie koń mój biały, śnieżny, krwawy, nieśmiertelny, i poniesie w świat zaziemski, z moją lirą roztrzaskaną, z mojem sercem rozbolałem, w żalu, w strachu, w mocy ducha. I mogiła moja zniknie, śladu z niej nie pozostanie; tylko kruki nam pokażą miejsce smutne z pod jawora, gdzie legł stary Wernyhora.

Hej wy pany, wy rycerze i wy ludzie dobrzy, wy pomrzecie razem ze mną; w trumnie trup nasz pod mogiłą rwać się będzie aż trzy razy, i do życia, zemsty, sławy i przewróci się w mogiłę i pod trumną na bok krwawy; nawet piorun nie poruszy tego wieka z waszej trumny. Aż dziecina mała, licha i pokorna dotknie kosą tego wieka i jak matkę pocałunkiem budzić pocznie ze snu śmierci. To ja wtedy, dziad żałobny, na mym koniu białym zlecę i na sercu lirę złożę i do czoła ją przycisnę, to się ruszy i rozbudzi i zadziwi świat swem życiem.

## Państwo upada.

Pierwsze złożenie do grobu.

Testament.

W czas rychło zaczęły się sprawdzać przepowiednie księdza Marka i Wernyhory. Kon-

federacya barska upadła, bo nie tylko cały naród nie przystąpił do niej, ale nawet nie wszystka szlachta ją przyjęła. Więc gdy trzy sąsiednie mocarstwa ujrzaly taką niemoc państwa polskiego, zajęły je z trzech stron i poodcinawszy je sobie do woli, podzieliły się niem tak bez ceremonii jak kawałkiem chleba z masłem. Nazywało się to zaokrągłaniem granic. Sposób to był całkiem nowy, dotąd nie praktykowany bez wojny, bez sporu, bez żadnego powodu.

Był to pierwszy rozbiór Polski, pierwsze jej złożenie do grobu.

Czy żywego człowieka można kłaść do trumny? Choć on był mocno chory, to się bronić będzie, a gdy go przemocą włożycie, poruszać się w niej będzie wciąż żywy i wciąż ratunku szukać pragnący. Każde królestwo, cesarstwo i wszelki rząd na świecie zniszczyć można do szczytu: to co jedna ręka ludzka działała, druga może obalić. Ale naród jest dziełem Boga, przeto jest nieśmiertelnym, obalić go i zniszczyć żadna siła ludzka nie zdoła, chyba że on sam zapragnie przestać być sobą, wyrzeknie się swojej mowy, swoich obyczajów i wiary ojców swoich. Polska istniała na świecie jako państwo, mające swój własny rząd i jako naród, znający swoją mowę, wiarę, obyczaje i swoje od Boga cele w życiu, a ojcowie nasi uważali, że cele owe najsmadniej przepro-

wadzić i osiągnąć można było przy własnem królestwie, we własnem państwie. Przeto gdy części tego królestwa oderwano od całości dla obcych rządów, bolało ich tak, jakby oto żywego człowieka krajano na kawalki lub układano do trumny. Co żyło tedy rozumniejszego i zacniejszego w narodzie, a miało moc rozrządzenia sobą, poruszyło się, zawrzało i szukać poczęło ratunku. A jaki ratunek był możliwy? Siła złego, trzech na jednego. Owi trzej silni, a ten jeden słaby. Obrona więc przedewszystkiem zmierzać była powinna ku temu, aby słabego uzdrowić i uczynić go mo-  
nym.

I oto zebrał się w Warszawie sejm nadzwyczajny dla obmyślenia środków uzdrowienia i wzmocnienia narodu i państwa. Obradował nie kilka tygodni ani miesięcy, jak zwykle, ale całe cztery lata i przezwany został przeto sejmem wielkim. W końcu uchwalił:

Z gruntu zmienić kształcenie i wychowanie dzieci, aby je uczynić nie tylko rozumnymi i sprawiedliwymi, ale mężnemi i kochającemi ojczyznę nadewszystko.

Kształcić żołnierzy i oficerów w szkołach wojskowych i pomnożyć siłę zbrojną narodową na razie do stu tysięcy żołnierza.

Ponieważ dotychczas na sejmach choćby wszyscy głosowali za prawem zbawiennem a je-

den bodaj poseł zawołał „nie pozwalam“, sejm się rozchodził i najlepsze zamiary w niwecz się obracały; przeto zniesiono owo „nie pozwalam“, czyli tak zwane „veto“ i wszelka ustawa musiała przechodzić większością głosów.

Ponieważ tron był dotychczas obieralny, i po śmierci każdego króla tworzyły się wśród ogólnego niepokoju i zamętu partye, z których każda przedstawiała swego kandydata, a ten mógł otrzymać koronę, kto przekupywał lub miał poparcie silnego mocarstwa sąsiedniego, przeto teraz ustanowiono monarchią dziedziczną z warunkiem, aby syn po ojcu następował na tron. --- Taką rodziną panującą miała po śmierci Stanisława Augusta zostać rodzina Lecha, z której poprzednio mieliśmy już byli dwóch królów. Rząd uczyniono silnym zarówno przez wzmocnienie władzy królewskiej, jak odpowiedzialność dostojników i ministrów; zniesiono przeto urzędy dożywotnie jak hetmańskie i inne, a mianowanie każdorazowe usunięcie z urzędu pozostawiono królowi i sejmowi. Nareszcie zwrócono uwagę na lud miejski i wiejski, postanowiono powolnem i stopniowem przywróceniem go do wolności porównać z czasem ze stanem szlacheckim i przywrócić w ten sposób zwichniętą wiekami sprawiedliwość.



Mało znany portret Kościuszki podług rysunku znajdującego się w Muzeum księcia Czartoryskiego w Krakowie.

Ponieważ prawa te ogłoszono 1791 roku dnia 3-go Maja, przeto nazwano je Ustawą lub Konstytucją trzeciego Maja. A ogłoszenie to nastąpiło na zamku królewskim wśród ogólnej radości zebranego ludu. Gdy król przysiągł na konstytucją, zebrani Senatorowie, posłowie i lud, przy okrzykach „król z narodem, naród z królem“ w uściskach radosnych widzieli teraz zapowiedź lepszej przyszłości, lepszej doli dla odradzającego się narodu.

We wszystkich kościołach i świątyniach stolicy i całego kraju składano modły dziękczynne Bogu. Ludzie nie znani nawet sobie, przy spotkaniu się wzajem winszowali dożycia tak szczęśliwej chwili, składano ofiary publiczne na ołtarzach, oraz na potrzeby kraju, panowie formowali znaczne pulki zaciężne, uczeni ofiarowywali swą pomoc do kształcenia młodego pokolenia, ubodzy dzielili się z bardziej potrzebującymi ostatnim groszem, a w oczach ludzi obojętnych widziałeś łzę szczęścia na widok dźwigającego się z upadku narodu.

## Targowica.

### Drugie złożenie do grobu.

Jako kąkól i chwast szkodzi zbożu, tak też i źli ludzie w narodzie. A takim kąkolem byli trzej panowie: Branicki, Potocki i Rzewu-

ski wraz z przyjaciółmi swymi. Nie podobała im się konstytucya 3-go Maja, bo widzieli przez nią ukróconą swawolę swoją, więc dalejże gardłować na świat, że wielki sejm podeptał wolność narodu.

A że w Petersburgu czekano tylko na to, aby znaleźć powód do wmięszania się w sprawy polskie, Caryca zaś Katarzyna — jak ów wilk w bajce biorący na się postać obrońcy owiec — ogłosiła się protektorką swobód polskich, przeto doradzono tym panom, aby zebrali nieco podpisów szlachty i udali się pod opiekę carycy.

Jakoż spędzono co pośledniejszą szlachtę, służącą u owych panów, lub zależną od nich, albo nareszcie obalamucaną przez nich i zebrano się w miasteczku Targowicy dla zawiązania konfederacyi i wezwania o pomoc protektorki.

Nigdy nazwa miejsca nie była odpowiedniejszą do podobnej czynności. Targowica — to targ o sumienie narodowe, uczciwość i rozum z niekzemnością, podstępem i głupotą. Targu dobito rychło. Targowiczanie w manifestie swoim ogłosili, iż konstytucya 3-go Maja jest przeciwna woli i prawom narodu polskiego, a w ślad za tem caryca wysłała 100,000 wojska moskiewskiego dla wrzekomego przywrócenia wolności.

Żyli pod ów czas w Polsce dwaj ludzie, których we dwa dziesiątki lat potem naród

złożył do wiecznego spoczynku na Wawelu w grobach królewskich, mimo iż nie byli królami i z krwi królewskiej nie pochodzili: Książę Józef Poniatowski i Tadeusz Kościuszko.

O Kościuszcze już szeroko opowiadano po kraju, jako o człowieku niezwykłym. Wiedzano o nim, że z ubogich rodziców szlacheckich pochodząc, kształcony był przez króla w szkole kadetów w Warszawie, a następnie w Paryżu w akademii wojskowej. Wróciwszy do kraju i mianowany oficerem, gdy stał z pułkiem swoim na Litwie, zakochał się w córce wielkiego pana, a późniejszego hetmana Sosnowskiego. Dumny magnat uważał za poniżenie rodu swego wydanie córki za ubogiego i nieznanego, choć uczeiwego i uczonego człowieka, odrzucił go i zmusił do opuszczenia kraju. Kościuszko udał się za morze, do Ameryki północnej, która pod Waszyngtonem wybiła się na wolność z pod władzy angielskiej. Tam w ciągu dziesięciu lat tyle położył zasług w obronie ludu tego, że go Waszyngton nazwał swym najukochańszym synem, a sejm amerykański mianował go generałem. Pamięć tam o nim powstała do dni naszych, a kto tam jeździł w okolicach jeziora Hudson, może i teraz na pomniku przy skale wzniesionym przez Amerykanów czytać napis dla Kościuszki:

„Bohaterowi dwóch światów!“



Otóż gdy wojska moskiewskie wkroczyły do Polski dla obalenia konstytucyi 3-go Maja, król Stanisław August przeciw niem wysławszy szczupłą garstkę wojska polskiego, powierzył dowództwo nad niem księciu Józefowi, jako wodzowi naczelnemu i Kościuszce, jako jego podkomendnemu generałowi.

Po kilku szczęśliwych utarczkach, nastąpiły dwie bitwy również zwycięskie pod Zielincami i pod Dubienką. Ta ostatnia wygrana rozumem i walecznością Kościuszki, okryła imię jego nową chwałą, a kraj cały otuchą ostatecznego zwycięstwa nad nieprzyjacielem.

Król przestraszony się tak nagłego zwycięstwa, w obawie utraty przyjaźni carycy przysłał rozkaz zaniechania dalszej walki i zawieszenia broni, gdyż przystąpił sam do Targowicy.

Rozżalony Kościuszko wraz z księciem Józefem i z innymi oficerami zażądał uwolnienia swego od służby, a gdy powrócił do Warszawy i wiedział, że niemilą była królowi i ówczesnemu rządowi miłość ludu dla bohatera z pod Dubienki i dowody wielkiego uznania, jakie mu Francya przysłała, opuścił stolicę ze słowy:

„O Boże! daj mi jeszcze raz walczyć za Ojczyznę moją“ — i udał się do Galicyi. Ale i tu władze niechętnem na niego patrzyły okiem, tak, że i tę część dawnej Polski musiał

niebawem opuścić i szukać schronienia na obczyźnie.

— „A więc nie ma dla mnie Ojczyzny!“ — zawołał, żegnając ziemię rodzinną i udając się do Saksonii.

Tymczasem wojska moskiewskie już bez oporu posunęły się w głąb Polski.

Teraz nastąpiło wykonanie owej obietnicy carskiej — obrony wolności polskiej.

Odbyło się to w następujący sposób:

Sprowadzono wojsko moskiewskie w granice Polski, popalono i zrabowaną wieś i miasto, a zaniejszych i gorąco milujących ojczyznę obywateli zaezęto łowić i wsadzać do więzienia lub wywozić o tysiące mil zdala od kraju na Sybir, t. j. do tej krainy lodów, wiecznego smutku i męczarni, dokąd miano przez wstępne sto lat aż do dni dzisiejszych wywozić najlepsze dzieci Polski.

Wreszcie przystąpiono do drugiego rozbioru państwa i narodu naszego. Do pierwszej spółki Moskwa była zaprosiła Prusy i Austryą, które nie chcąc zwiększać zbytnio potęgi moskiewskiej, chętnie przystały na udział.

Teraz nieco inaczej postąpiono. Moskwa wielką miała ochotę zagarnąć cały łup i jak kundys rzucający się na kość obgryzioną pokazać swoim innym zbliżającym się sąsiadom zęby. Ba, ale tych sąsiadów było dwóch i oba-

dwaj silni: mogliby dać radę kundysowi. Moskwa tedy zaprosiła Prusy do spółki, lecz było innych dwóch przeciw trzeciemu, i Austria nie dostała, natomiast Prusy otrzymały Wielkopolskę i Gdańsk, a Moskwa połowę Małopolski i część Rusi, to jest powiaty Wołynia i Podola.

Przy Koronie polskiej pozostawiono małą część — widocznie do czasu — t. j. resztę Małopolski z Warszawą i Krakowem, i część Litwy z Wilnem.

W ten sposób po raz wtóry złożono Polskę do grobu i czekano tylko ostatniej chwili, aby przygotowawszy kamień cisnąć i zamknąć nim mogiłę do reszty.

## Budzenie się.

I przypomniano w Polsce proroctwo księdza Marka:

„Nędza spadnie na naród i żalobą okryje ziemię zapłakaną za grzechy ludzkie.“

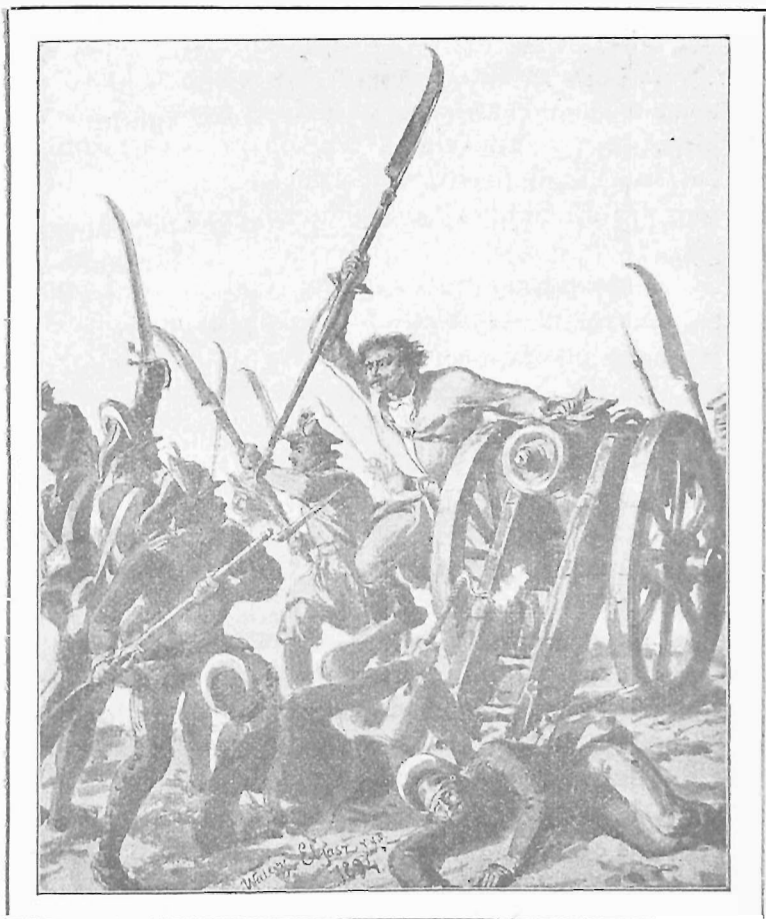
Wojsko polskie uszczuplono do dwudziestu paru tysięcy, jakby na pośmiewisko przed światem, że owa wielka Polska, co przez wieki zasłaniała Europę przed półksiężycem Mahometa i zbawiła Chrześcijaństwo pod Wiedniem, że owe straszne państwo, które w łańcuchach wiodło carów moskiewskich przed tron warszaw-

ski — też zmarniało i musi cierpieć — jak poseł moskiewski w tejże Warszawie rozkazy petersburskie oddaje królowi polskiemu, a opornych i zaenych obywateli, senatorów, posłów, biskupów, chwyta, więzi i wysyła na Sybir.

Wojsko moskiewskie jak robactwo rozpełzło się po całym kraju, pozajmowało udzielne miasta i wsie, rozdzielając oddzielne komendy wojska polskiego tak, że ono ani się połączyć mogło, ani każda komenda spieszyć mogła na obronę mieszkańców. Moskale gospodarowali po swojemu: zajęta miejscowość okładali podatkami wojennemi, czyli tak zwaną kontrybucją, zdzierając ostatni grosz z biednego ludu; kto nie miał gotówki zabierano mu dobytek ostatni, bydło, statek, pościel nawet; gdy zaś tego było za wiele i niewiedzieli „obrońcy“ nasi, co z porabowaniem mieniem począć, palili domy, znieważali niewiasty, lud silny wprowadzali w niewolę i kazali przyjmować wiarę moskiewską, a dzieci i starce rznęli i kłuli spiszami kozackiemi.

Po całej ziemi naszej, gdzie się tylko rozlegała mowa polska, słychać było teraz dzikie wycie rabusiów i płacz ludu wśród pogorzeli i zgliszcz dymiących ogniem.

I przypominano prorocstwo Wernyhory: „Hej wy pany, wy rycerze i wy ludzie siermiężni, wy pomrzecie razem ze mną; w trum-



*Głowacki zdobywa w bitwie pod Bucławicami armatę.*

nie trup nasz pod mogiłą rwać się będzie aż trzy razy, i do życia, zemsty, sławy.<sup>41</sup>

A jako rwać się miano do zemsty, kiedy ręka została bezwładną? Gdzie ci rycerze i wojacy, co by na odgłos ich ojców, braci żon i dzieci mogli pochwycić broń w ręce i na odgłos trąbki bojowej stanąć do rozprawy z wrogiem?

I oto po raz pierwszy w Warszawie i po całym kraju — gdy nie można było głośno i jawnie bronić swej Matki, swego mienia i życia, poczęli ludzie co zaciętsi porozumiewać się cicho i tajemniczo nad ratunkiem.

Składano pieniądze, wydobywano starą broń z ukrycia, a pomiędzy wojskowymi zawiązano spisek i sprzysiężenie dla podniesienia broni w jednym czasie na całej ziemi polskiej.

Ale gdzie wódz, co przeprowadzi te szczupłe zastępy na śmierć lub zwycięstwo? Gdzie ręka, która rządzić będzie, głowa, co obmyśli jedność działania?

Wszystkich oczy zwróciły się na Kościuszkę, i do niego szło teraz za granicę poselstwo za poselstwem, przywołując do kraju i powierzając mu obronę jego.

I brzmiała w uszach przepowiednia Wernehory: „Nawet piorun nie poruszy tego wieka z waszej trumny. Aż dziecina mała, licha i po-

korna, i żebracka dotknie kosą tego wieka i jak matkę pocałunkiem budzić pocznie ze snu śmierci“.

Kościuszek na wielokrotne słane doń wezwanie odpowiadał jak ów Piast przed wiekami: „Jam człek ubogi i mały, a sprawa Ojczyzny jest świętą i wielką, jako więc brać tak wielką odpowiedzialność na siebie?“

A gdy go nagłono w imię miłości Ojczyzny co raz to bardziej, rzekł:

„Sprawa to jedyna na świecie, jakiej dotychczas nie bywało, potrzeba tedy niebываłych środków obrony. Żywy naród rozdzielono i wtrącono do grobu; aby naród znów całym był i żywym, musi cały stanąć do obrony, powołać więc należy nie tylko wielkich panów, ale małuczki i ubogich, powołać chłopów i lud. — Wszak oni są dziećmi jednej matki, a jako ona wszystkich jednako tuli do swego łona, jedną dała im mowę i jedną ziemię, tak też i oni bronić jej wszyscy jednakowo muszą. Powołać małuczki i ubogich.“

Tak mówił przyszły Naczelnik Narodu, tak mówił ten, którego ojca chłopci zaślepieni i wzburzeni pozbawili byli życia.

Moskiewski w Warszawie generał Igelström wydał rozkaz d. 9 Marca 1794 roku, aby jeszcze bardziej zmniejszono liczbę wojska pol-

skiego, a mianowicie do 16,000 głów, a reszta miała złożyć przysięgę na wierność Moskwie.

Generał Madaliński, którego brygada również miała być zmniejszona, na tę wiadomość staje na jej czele, opuszcza Pułtusk i Ostrołękę, wywraca słupy graniczne i gromi czarnych huzarów, a nie powstrzymany przez nikogo dąży pod Kraków. Będący tu z oddziałem wojska moskiewskiego pułkownik Łykszyn wyrusza na spotkanie jego. — Kościuszko zawiadomiony o tem wszystkiem opuszcza Saksonią i pospiesznie dąży do stolicy królów polskich, gdzie staje wieczorem 23 Marca 1794 roku. Tu składa przysięgę narodowi, staje na jego czele, walczy za wolność i całość ojczyzny i bije Moskali pod Racławicami. Do zwycięstwa tego przyczynił się głównie lud, który na głos Kościuszki po raz pierwszy po wielu wiekach powstał w obronie ojczyzny i ziemi rodzinnej i okrył siebie i cały naród polski chwałą.

## Zakończenie.

Kościuszko w miesiąc po bitwie racławickiej na czele wojska dążąc do Warszawy, wydał dnia 7-go Maja 1794 roku w obozie pod



Połańcem manifest, na mocy którego ustanowił opiekę rządową nad włościanami, nadał im wolność osobistą rozrządzania swoją osobą, jak każdemu innemu obywatelowi Polski, i zapewnił im własność posiadanych gruntów pod warunkiem wykonywania do czasu robocizny, z której wszakże jeden dzień w tygodniu zwolnił. Zupełnie i całkowicie z tej robocizny zwolnić ich nie mógł, bo podczas wojny nie dało się obmyśleć i przeprowadzić sposobu wynagrodzenia dotychczasowych właścicieli gruntów, to jest szlachty. Niektórzy z tej szlachty, idąc za natchnieniem naczelnika, także niekiedy zwalniali zasłużonych w obronie narodowej chłopów od wszelkiego wynagrodzenia, jak to uczyniono z Bartoszem Głowackim i innymi, których obdarowano wieczyste gruntami.

Z upadkiem powstania Kościuszkowskiego i sprawa ludu naszego upadła. Że jednak Kościuszko wciąż myślał o zupełnem uwłaszczeniu włościan i dążył do tego przez całe życie, dowód w tem, że kiedy po upadku Napoleona car Aleksander I wzywał Kościuszkę, aby powrócił z zagranicy do kraju, on przesłał mu prośbę, aby rozproszeni po obcych krajach wieśniacy uznani byli za wolnych, skoro do domu wrócą, i aby naród cały otrzymał konstytucyą, aby założono szkoły dla ludu i wreszcie, aby w ciągu dziesięciu lat zniesioną zo-

stała niewola włościan, a oni otrzymali grunta na własność. W tym też celu wypracował cały projekt, na jakich warunkach najlepiej dla stron obu — to jest szlachty i włościan — przeprowadzić to uwłaszczenie. — Jakoż projekt jego i myśli jego posłużyły później za podstawę do ostatecznego uregulowania sprawy włościańskiej we wszystkich trzech dzielnicach kraju naszego, t. j. pod rządem austriackim, pruskim i rosyjskim.

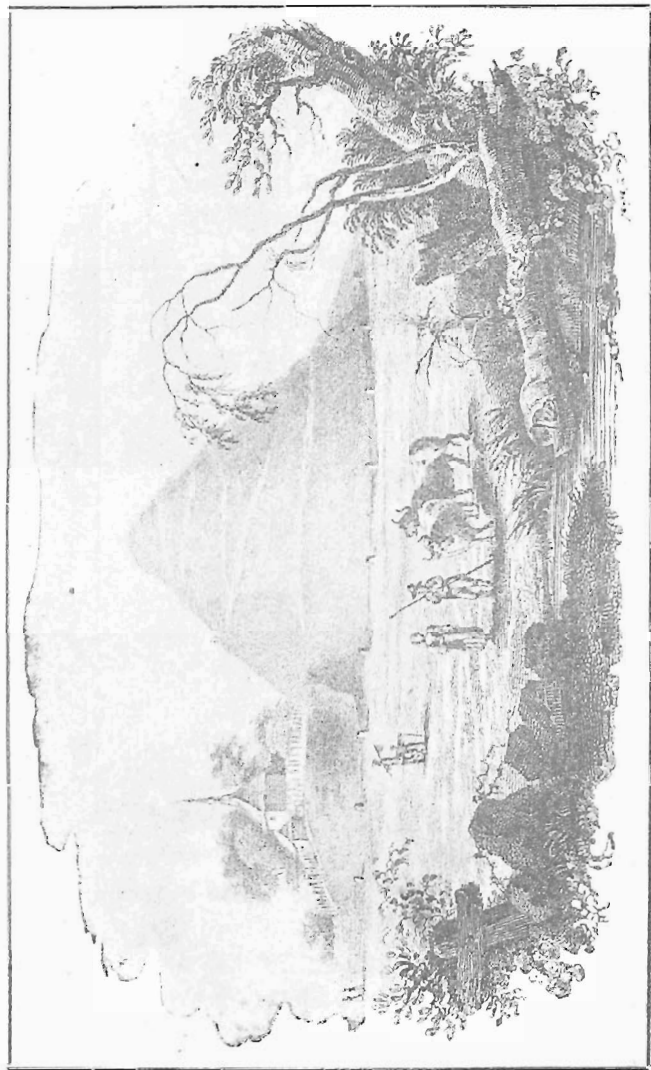
To, czem jest dziś lud polski, włościanstwo polskie, zawdzięcza przeważnie Kościuszcze.

Dzień 7-my Maja — to dzień czci i wdzięczności dla Kościuszki, to święto ludu polskiego. Ale jeśli akt ludowy Kościuszki był aktem sprawiedliwości bohatera narodowego w imieniu narodu wymierzony ludowi, to natomiast lud ten, lud ówczesny od powstania kościuszkowskiego zasłużył na to w zupełności, co więcej — zasłużył na miłość wieczną, cześć i uwielbienie. Trudno nam na tem miejscu wdawać się w dochodzenie tego, czy Kościuszko czekał na to, aby lud stał się godnym udzielonej mu później wolności, czy też wymierzyłby mu ów akt sprawiedliwości bez okupienia jej krwią raclawicką i szczekocińską, to rzecz przyszłych historyków Kościuszki. Tu, skoro mowa o ludzie, możemy to powiedzieć tylko, że lud ten nie czekał na ów akt, a jak go nie

bawiono wprzód obiecankami, tak też i on nie wdawał się w żadne targi, lecz tylko na prosty głos nieszczęśliwej Matki Ojczyzny sam stanął w jej obronie, on sam biedny w łachmanach, zapomniany, na jęk ziemi rodzinnej porwał, co miał pod rękę, chwycił za kosy, włożył do kobiałki kawałek chleba i poszedł przelewać krew serdeczną pod Raclawicami i Szczekocinami, a przelewać uczeiwie i po bohatersku.

Dzień bitwy raclawickiej, dzień 4-ty Kwietnia jest tak samo świętem ludowem, jak świętem narodowem — porówno z dniem 24-go Marca przysięgi Kościuszki na rynku krakowskim.

Kościuszko nie tylko był wykonawcą konstytucyi 3-go Maja i mścicielem jej bluźnierców i wrogów, ale i dalszym najdzielniejszym siewcą prawdy bożej, prawdy narodowej, obrońcą ojczyzny, obrońcą jej chlubnych zasług z przeszłości, jej nadziei na przyszłość. Jeżeli lud polski stanął za nim w tej obronie, to stanął w obronie całego narodu wraz z tymże narodem. Więc niech nie powiadają nieprzyjaciele nasi, że prawdy narodowej chce tylko szlachta lub mieszczenie albo księża: jest to bluźnierstwo i potwarz rzucona na lud polski, to fałsz, któremu przeczy krew raclawicka i szczekocińska.



*Mogila, czyli kopiec Kościuski podług rycinę Oleszczyńskiego.*

Wdzięczny naród złożył Kościuszkę po śmierci, jako największą miłością natchnionego bohatera swego, w grobach królewskich na Wawelu, a co więcej uczynił mu to, czego nie uczynił dotąd żadnemu innemu ze swych bohaterów i monarchów: usypał mu własnymi rękoma kopiec pod Krakowem, a to dla tego, że on pierwszy jawnie połączył naród cały we wszystkich jego stanach do wspólnej obrony, tak jak to bywało ongi przed tysiącem lat za czasów przedpiastowskich, za czasów Wandy i Krakusa. I znów niech nikt nie powiada, że do tej wspólnej jedności, przystąpił lud polski doraźnie lub przypadkowo. Nie, on przez całe tysiące lat dziejów naszych pracował na pożytek całego narodu, jeno pracował w pocie czoła, cicho i często bezświadomie. A gdy przyszła pora wystąpić świadomie i jawnie, wtenczas i on wystąpił i w boju raclawickim położył swą czerwoną pieczęć do tego wszystkiego, co zdziałano dobrego dla ojczyzny w ciągu tysiąca lat żywota od czasów nadgoplańskich.

Wydawnictwa K. Kozłowskiego w Poznaniu.

# KRÓLOWIE POLSCY

w obrazach i pieśniach.

~~~~~

*Wstęp prozą, hr. Wojciecha Dzieruszyckiego.*

*Część poetyczna S. Duchnińskiej.*

*Rysunki Walerego Eljasza.*

—••••—

Całe dzieło kosztuje 12 m. = 7 złr. 50 ct., egzemplarz oprawny  
w czerwone płótno 15 m. = 9 złr. 50 ct. Można też nabywać ze-  
szytami, po 1 m. 50 fen. = 90 ct., zeszytów jest 8.

—••••—

Format dzieła poważny, druk i papier piękny, ryciny  
starannie odbite.

Na wstępie znajduje się obszerna przedmowa pióra  
utalentowanego pisarza hr. Wojciecha Dzieruszyckiego,  
dająca głęboki pogląd na dzieje naszego upadku, oraz  
horoskop na przyszłe nasze zadania i nadzieje. Pióro  
autora tego — pisze „Kuryer Poznański” — jest świetne,  
argumentacye przekonywające, z **pracy tej wieje wiara**  
**w przyszłość i sprawiedliwość Boską, wieje jakaś otucha,**  
**spreszczająca się w tem magicznem słowie: „Nie zginęła”.**

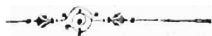
Część ilustracyjna wykonana przez zaszczytnie zna-  
nego artystę W. Eljasza, składa się z 48 obrazów,

z których 3 odnoszą się do czasów przedpiastowskich; dalej idą królowie w całych postaciach; jest ich 44, potem następuje rycina, wyobrażająca w udatnej kompozycji Polskę odrodzoną. Każdą postać królewską, wykonaną podług wiarogodnych źródeł z archeologiczną ścisłością, otacza piękna winieta, mająca znaczenie historyczne. — Szereg królów W. Eljasza, pisze »Dziennik Poznański — to niby spiżowe posągi, świadczące o świetnej naszej przeszłości.

Do każdego obrazu ułożyła znana poetka S. Duchńska odpowiednią pieśń. Pieśni te, prawdziwe perły poezji naszej, odznaczają się według słów »Kuryera Poznańskiego«, iście królewską powagą, wspaniałym językiem i budzą w czytelnikach zamiłowanie do wszystkiego, co wzniosłe i szlachetne.

Prócz tego dodany jest prozą spis książąt i królów w chronologicznym następstwie, z oznaczeniem panowania ich lat, rodowodów i ważniejszych wypadków historycznych.

O wydawnictwie tem wyraziły się pisma polskie jak najpochlebniej, między temi pisze Przedświt w kwietniowym numerze: »Z głębi serca pragniemy, by każda Polka postarała się o tę księgę prześliczną i uczyła na niej dzieci historii, sama w wolnych chwilach czytała, a dla odwiedzających Wasze domy przeglądanie takiego dzieła będzie również miłą rozrywką jako i pożytkiem prawdziwym. Obok illustrowanego Pisma św., Pana Tadeusza, Teki Grottgerowskiej zalecamy bardzo i pragniemy widzieć we wszystkich domach naszych „Królów polskich w obrazach i pieśniach.“



## Album wojska polskiego z 1831 r.

składające się z 12 tablic (w folio), wykonanych podług oryginalnych rysunków J. Kossaka, Eljasza, Mottego, oraz innych artystów. Dodany do tego spory poszyt treści literackiej pióra K. Jarochońskiego i E. Calliera. Tablice kolorowane odręcznie przedstawiają podług wiarygodnych źródeł ówczesną armię polską, zawierając przeszło 60 różnych postaci wojskowych.

Egzemplarz wynosi razem z ozdobną teką 45 m. = 27 ztr.  
z teką zwyczajną 40 marek = 24 ztr.

## CHOPIN U KSIĘCIA RADZIWIŁŁA.

*Piękna fotografatura w rozmiarach 95 × 72 cm.*

przedst. podł. obr. H. Siemiradzkiego

Chopina, grającego w salonie u ks. Antoniego Radziwiłła.

Cena 20 marek = 12 ztr.

## Bitwa warszawska

w dniu 6 i 7 Września 1831.

Dzieło pośmiertne L. Mierosławskiego. Wydał Karol Kozłowski. Z przedmową K. Jarochońskiego. 2 tomy. Cena dawniejsza 10 marek, obecnie zniżona na 5 marek, (dla Galicyi z przesyłką 3 ztr.) Na przeżytkę franco dopłaca się 30 fen.

## BITWY I POTYCZKI

stoczone przez wojsko polskie w roku 1831.

Zestawił E. Callier porządkiem chronologicznym podług L. Mierosławskiego, S. Barzykowskiego i źródeł współcz.

Wydał Karol Kozłowski. Z mapą Królestwa Polskiego i prowincyi zabranych. 418 stron wielkiego formatu.

Cena dawn. 8 m., obecn. zniż. na 4 m., z przes. franko 4 m. 30 fen., dla Galicyi 2½ ztr.



# Malowniczy opis Polski

czyli

## geografia ojczyzestego kraju.

Ułożył J. Chociszewski. Dwie mapki. Sto kilkadziesiąt obrazków.

Z rozprawą Dra Fr. Chlapowskiego:

### O zdrojowiskach, stacych kąpielowych i klimatycznych w Polsce.

Wydanie drugie poprawione i pomnożone.

Cena 3 m. = 2 fl., z opr. 3,50 m. = 2,46 fl., w ozd. opr.  
4 mrk. = 2,70 fl.

O Malowniczym opisie Polski pisze Przegląd Powszechny zeszyt V z Maja 1891 r. pomiędzy innymi jak następuje:

Dla kogo napisana jest ta książka? Oto dla wszystkich, bez wyjątku! Można, a raczej należy tę książkę dać w rękę młodzieży szkolnej, bo się z niej sto razy więcej dowie, niż z pedantycznych podręczników; można, a raczej trzeba koniecznie nabyć ją do każdej biblioteczki ludowej, bo z jakąż ciekawością włościanin będzie czytał o zwyczajach ludowych o sto mil od jego powiatu, lub o okolicach tak odległych, a nad tą samą położonych rzeką, nad którą jego rodzinna wioska; dowie się, jakie tam święte obrazy i odpusty, jakie gospodarstwa i zarobki. Ta książka jest świętą okazją wszczepiania w lud pojęcia Polski, Ojczyzny całej; setki przemówień i pisanych *ad hoc* broszur nie potrafią zdziałać tego, czego niezawodnie dokaże ta książka. Może ją też czytać wykształcona publiczność miejska, bo z pewnością wszystko tam będzie dla niej nowe; w bibliotezce domowej ta książka pewno nigdy się kurzem nie pokryje, bo przeczytawszy ją raz, powróci się do niej, zajrzy do

niej w rozmowie dla sprawdzenia jakiego szczegółu lub dla pokazania rycin; dla uczonego wreszcie będzie ona rodzajem repetytoryum i zbiorem szczegółów, których nigdzie w takiej obfitości na jednym miejscu nie znajdzie.

## Wojsko Polskie z 1831 r.

Wydanie trzecie popularne.

Na 10 tablicach przedstawione są różne bronie wojska polskiego podług rysunku W. Mottego. Podana krótka historia wojskowości.

Cena za egz. opr. 2 marki = 1 złr. 25 ct.

Dzielko to zawiera: Krótki pogląd na wojsko polskie od najdawniejszych czasów aż do roku 1815. — Wojsko polskie od 1815 do 1830 roku. — Wybuch powstania w dniu 29 listopada 1830 r. — Krótki rys działań wojskowych powstania 1831 r. — Bitwy pod Stoczkim Dobrem, Grochowem, Wawrem, Wielkim Dębem, Iganiami i Ostrołką. — Piękne przykłady męstwa i poświęcenia. — Pieśni i wiersze. — Opis mundurów wojska polskiego. — Dalej 10 tablic, na których artysta przedstawił czterdzieści kilka postaci wojska z 1831 r., przybranych w najwybitniejsze i najwięcej malownicze mundury armii regularnej i ochotniczych pułków.

## Wizerunki Prymasów i Arcybiskupów gnieźnieńskich

podług galeryi łowickiej. Za obraz na grubym i pięknym kartonie, (heliotypia 40 × 60 cm.), na którym się znajduje w udatnej grupie przeszło 80 portretów dygnitarzy Kościoła, zamiast 10 m. = 6 złr. tylko 3 m. : 3 złr. 50 ct., na kartonie zwyczajnym (fototypia) zamiast 5 m. = tylko 3 marki i 30 ct

## Podręcznik Geografii ojczystej,

zawierający

treściwy opis ziem dawnej Polski z uwzględnieniem  
dzisiejszych stosunków i podziału politycznego.

Dodana krótka wiadomość o Czechach i Rusinach.

Ułożył Józef Chociszewski.

283 stron, 50 rycin i 8 mapek. Cena 1 m. 25 fen. =  
80 ct., z oprawą 1 m. 50 fen. = 1 złr., w pięknej oprawie  
2 marki = 1 złr. 25 ct.

## Historya Polska

*w pięknych przykładach przedstawiona.*

Zestawił J. Chociszewski. Cena 80 fen. = 50 ct. za egz.  
opr. 1 m. 10 fen. = 65 ct., w ozdobnej oprawie na wel-  
nie 2 m. = 1 złr. 25 ct.

## Deklamator Polski.

Zawiera różne poezye stósowne do deklamacyi oraz  
sztuczki teatralne.

Cena za egz. br. 80 fen. = 50 ct., za egzempl. oprawny  
1 m. 10 ct. = 65 ct.

## Z niewoli tatarskiej.

*Opowieść ludowa z czasu napaду Tatarów na Polskę  
w XVII wieku.*

Przez Janka z Grzegorzewic. 304 stron, 6 obrazków.  
Cena 2 m. = 1 złr. 25 ct., z opr. 2 m. 50 fen. = 1 złr. 50 ct.

## Zbiór zabaw, gier i rozrywek dla młodzieży

z licznymi ilustr. Wydanie drugie. Ułożył K. Kozłowski.

Cena 3 m. zniżona na 1 m. 50 fen. = 1 złr.

## Przewodnik ilustrowany po Poznaniu.

Z planem miasta 1 m. = 65 ct.

Ostroróg. Monografia. Nap. E. Callier. Odbitka z rocznika Tow. Przyj. Nauk Pozn. Cena 2 m. = 1 ztr. 25 ct.

Zarys dziejów Polski porozbiorowej. Cena 1 m. 25 fen., z opr. 1 m. 50 fen. = 1 ztr.

Wspomnienie o życiu i pismach Adama Mickiewicza. Skreślił J. Chociszewski. Cena 20 fen. = 15 ct.

Życie i dzieła Fryderyka Johna, sławnego rytownika polskiego. Napisał K. Kozłowski. Odbitka z Rocznika Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego. Cena 1 m. = 65 ct.

Żywoty Prymasów i Arcybiskupów Gnieźnieńskich w skróceniu. K. Kozłowski. Cena 1 m. = 65 ct.

Powstanie narodu polskiego w 1830 i 31 r. przez L. Mierosławskiego Tom VIII. Cena 10 m. zniżona na 6 m. Tak pojedyncze poprzednie tomy jako też całe dzieło można nabyć w cenie znacznie zniżonej.

Kościuszkowski, Kiliński, Głowacki. Rycina podług rysunku W. Eljasza, wydana z powodu uroczystości Kościuszkowskiej. Cena 20 fen. = 15 ct. oprócz przesyłki.

Dzieła Adama Mickiewicza. Wydanie tanie w 4 tomach z 4 portretami. Cena za egz. br. 9 m. = 4 ztr. 50 ct., w ozd. opr. 12 m. = 6 ztr.

Dzieła Juliusza Słowackiego. Wydanie tanie w 4 tomach z 4-ma podobiznami autografów. Cena za egz. br. 8 m. = 4 ztr.

Z tułactwa. 1864—1893. Poezye S. Duchnińskiej 1 mrk. 50 f = 1 ztr.

W druku: Święty Kazimierz, króliewicz polski. Obrazek historyczny. Dalej: Wesoly Deklamator.

**K. Kozłowski,**

wydawca, Poznań, ulica Długa nr. 8.

